

HAMLET 181

Zacznijmy od dat i cyfr. Pierwsza polska premiera „Hamleta” odbyła się we Lwowie w 1797 r. Rolę tytułową grał Bogusławski. Od tej pory — przez 162 lata — króluje na scenach polskich książę duński i wciąż na nowo próbuje rozwiązać tragiczną zagadkę ludzkiego życia. Przeglądając bibliografię W. Hahna (Szekspir w Polsce) można naliczyć około 180 premier, wznowień, gościnnych występów „Hamleta”. Cyfra bardzo wymowna. Sztuka ta jest stałą pokusą ludzi teatru. Chyba większość aktorek marzy o roli Ofelii, a prawie każdy ambitny reżyser zadaje sobie pytanie: grać czy też nie grać? Ale do tego trzeba odwagi. Tym bardziej, jeżeli uprzytomnimy sobie nazwiska wybitnych odtwórców postaci tej tragedii. W roli Hamleta m. in.: Rapacki, Kotarbiński, Królikowski, Szymanowski, Ładnowski, Benda, Adwentowicz, Brydziński, Wyrzykowski. W roli Ofelii: Modrzejewska, H. Marcello, Aspergerowa, Wysocka, Barszczewska, Pysiówna.

Teatr Powszechny w Warszawie*) zaryzykował i wyszedł z tej próby zwycięsko. Odwaga zawsze się opłaca, można powiedzieć pod adresem reżysera Ireny Babel, Adama Hanuszkiewicza, kreującego Hamleta, pary scenografów — Liliany Jankowskiej i Antoniego Tośty.

Chcę tutaj zwrócić uwagę tylko na jeden fakt: wielką świeżość tego spektaklu. Wzbudza to podziw dla tekstu, który mimo próby wieków jest nadal tak ciekawy i bogaty, w ładunek uczuciowy i intelektualny. Każda gnoma, sentencja, wynurzenie liryczne czy żart jest integralnie związany z akcją, nastrojem i problemem dramatu. Szekspir jest wciąż bardzo nam bliski. Odczucie tej bliskości, to w dużej mierze zasługa warszawskiej inscenizacji. Są dwie zasadnicze rzeczy, które mimo pewnych braków, nadają dużą wartość temu przedstawieniu: gra Hanuszkiewicza i scenografia.

Hamlet gra jakby na ściszym pe-

dale. Nie narzuca się widowni, a zmusza ją do bacznej uwagi. Nie psychologizuje przesadnie, tekst (doskonały w przekładzie Brandstaettera) wypowiada swobodnie, potocznie, ale dyskretnie. Skupiony, przemawia wewnętrzną prawdą, a nie patosem. Ponad przeżyciem uczuciowym góruje intelekt. Ten Hamlet chce przede wszystkim zrozumieć. Zrozumieć siebie, innych, cały świat. Jest bystry, inteligentny, dowcipny. Zdecydowanie kontrastuje z atmosferą dworu, a szczególnie głupotą i błazeństwem Poloniusza. Zasadniczą cechą tej koncepcji jest prostota. A tego właśnie pragnie współczesny człowiek. Mówić o rzeczach wielkich jak najbardziej prosto. Wtedy odzyskują one swoją prawdę. Z takim ujęciem roli doskonale współgra scenografia, bardzo skrótowa, syntetyczna. Na scenie nie ma właściwie nic poza podestami w szaro-biało-czarnym tonie i wielkim ekranem z jednym elementem — sugestywną wizją splecionych dramatycznie linii. Niepokój, walka, tragiczny problem, który trzeba rozwiązać we własnym wnętrzu. Zamiast tronu — dwa foteliki o płynnie, a drapieżnie wyciągniętych ramionach. Dekoracja ta stwarza silny nastrój i dopomaga słowu, które w teatrze jest czynnem. Szkoda tylko, że tak śmiało nie postąpiono ze strojami. Tęsknię do chwili, kiedy będziemy mogli oglądać na scenie kostiumy nawiązujące do danej epoki, ale jednocześnie współczesne w kroju. Nie oceniam wszystkich współtwórców tego spektaklu. Zrobią to pisma fachowe. Sygnalizuję tylko to, co moim zdaniem odegrało decydującą rolę, że wystawienie „Hamleta” w Teatrze Powszechnym jest ciekawym wydarzeniem kulturalnym.

ZOFIA JASIŃSKA

*) W. Szekspir: Hamlet, Teatr Powszechny w Warszawie. Przekł. R. Brandstaetter. Reż. I. Babel. Scen. L. Jankowska, A. Tośta. Muz. A. Bloch. Premiera w styczniu 1959 r.



ADAM HANUSZKIEWICZ W ROLI TYTUŁOWEJ

Fot. E. Hartwig

TYGODNIK Powszechny